Pismo to wychodzi we Szrodę i w Sobotę kosztuje 15 czeskich na kwartał, porto frei. Za granicą 2 czeskie drożéj niż w kraju

DZIENNIK GÓRNO-ŚLĄZKI,

Dostawać go można na każdéj stacyi pocztowéj, gdzie należy złożyć summę na kwartał wyraźnie oznaczoną.

Nro 38 Dnia 14. Pazdziernika 1848

Drukiem Józefa Heer w Niem. Piekarach *Redaktór odpowiedzialny Mierowski w Bytomiu.*

Uwiadomienie od Towarzystwa pracujących dla ludu górno-sląskiego.

Gdy do zaprojektowanego w Nrze 29 naszego pisma Towarzystwa, zgłosiło się kilka miejscowych i zagranicznych przyjaciół ludu — przeto Redakcya Diennika w imieniu tegóż Towarzystwa oświadcza: iż zgłaszający się do Towarzystwa winien się pismiennie zadeklarować: jak często będzie składał wypracowane przez siebie pismo dla ludu, i jaką ilość pieniężną tytułem składki rownie ratami nadsełać będzie (najmniéj 1 Talar na rok). Wtedy więc gdy wypracowania i pierwsza rata składek złożoną będzie. Członkowie miejscowi zbiorą się w mieście Bytomiu, i ustanowiwszy sobie statuta, orzeką które pisma do druku za zebraną składkę, przeznaczone być mają. Upraszamy więc aby deklaracye te najdaléj do dnia 1 go Listopada 6 na ręce nasze przysłane być mogły a wtedy dzień zbioru jakoteż imiona członków, treść złożonych rękopismów i ilość składek ogłosimy. Spodziewamy się że przyjaciela Ludu tak Szlązacy jak równie poznańscy, Starych Prus i Krakowscy wspierać nas nie omięszkają i do Towarzystwa przystąpią.

Bytom d. 13 Poździernika 1848. r.

Redakcya Dz. Gór Szl.

Uwiadomienie od założycieli Czytelni polskiéj

Czytelnia Bytomska, znacznie powiększona obecnie, otwarta jest co Sroda i Niedziela od 8 do 9 w gmachu Szkolnym w Klasztorze — u p. Smółki. Książki pożyczać mogą tak miejscowi jak i okoliczni za opłatą 1. czeski na miesiąc.

Ponowione uwiadomienie i wezwanie do Prenumeracyi (przedpłaty, to jest złożenia pieniędzy naprzód).

Pewien przyjaciel jednogłosowego śpiewu kościelnego, trudniący się już od kilku lat z bieraniem o niemal wszystkich nabożnych pieśni, jakiekolwiek się śpiewały i zwykle po różnych parafiach kościoła świętego kotalickiego śpiewają, postanowił sobie, to już ukończone dzieło, po przeględzie i zapozwoleniem zwierzchności duchownéj, wydać pod tytułem:

Dostateczny

Śpiewnik kościelny katolicki. Przedsiębierca rozesłał już był w przeszłym roku prospekt tego dzieła, obejmujący obok rejestr, czyli spis modlitw i pieśni w téj książce znajdować się mających. To dzieło miało obejmować 60 do 70 arkuszy (arkusz na 8 kart składany) i miało wyjść z drukarni Józefa Heera za staraniem w Niemieckich Piekarach, a to w trzechmiesięcznych poszytach.

Ponieważ druk tak obszernego dzieła znacznych kosztów wymaga, niemógła więc drukarnia zająć się wcześniéj drukiem, dopókiby się znaczną liczbą prenumeratów nie zabespieczyła. W tym względzie upraszał przedsiębiercą wielebne Duchowieństwo i szanowna Publiczność o przychylenie i przyczynienie się do uskutecznienia tak dobrego zamiaru, zbieraniem prenumeratów słowem zapewnionych i dostawiania ich imion na ręce Wielmożnego Jmci Xiędza Fietzka w Piekarach, a to w jak najkrótszymby mógło bydź czasie.

Każdy trzechmiesięczny poszyt miał obejmować 12 arkuszy, pięknym drukiem i na dobrym białym papierze, przyczem korekta ściśle miała bydź zachowaną. Jednego poszytu nader umiarkowana cena była na 4 srebrne grosze (czeskie) czyli 4 feniki za arkusz wyznaczona, — po ukończeniu zaś druku całego dzieła, znacznie powiększona.

Dzieło to byłoby niezawodnie już ukończone, gdyby niebyły nadeszły obudzające umysły dni Marcowe niniejszego roku, a zwłaszcza choroby zarażliwe w naszym górnym Slązku a poniekąd rozruchy i drogie czasy. Lecz, co się odwlecze, to nieuciecze. Lubo się wydanie Śpiewnika odwlekło, niezmordowany pracą mozolną przedsiębierca jego, chce go wydać na widok publiczny, a to pod warunkami wyżéj oznaczonemi, chcący z całéj summy drukowanego działa ofiarować dziesiąty arkusz kościoławi Piekarskiemu na jego wewnętrzne przyozdobienie. Zamiar ten ma, bydź teraz uskuteczniony. W tem śpiewniku miały bydź umieszczóne nóty cyfrowe, co jednak z ważnych przyczyn nienastąpi i dopiero po wydrukowaniu Śpiewnika, do niego zastósowany gralnik z melodyami dla Organ wydany będzie. Ponieważ prospekt mianowany nie każdemu jest wiadomy, ci zaś co go posiadają, może myślą, że dzieło już wydane nie będzie — uważam za rzecz potrzebną, powtórzyć powyższe uwiadomienie i przyłączyć oraz do niego zdania moje.

Rzecze tu nie jeden: a któż się też to tem zbieraniem i porządkowaniem tych pieśni u nas zajmuje! Pewnie jaki ksiądz lub organista. Mylicie się i na nigdy byście nieodgadli, kto się tak goraco o dobro kościelne i pomnożenie chwały Bożéj troszcze. Jest to mąż uczciwy, Pan Piekoszewski, młynarz w Brzezowicach pod Bytomiem, nieszczędzący pracy i nakładu na tak potrzebne dzieło i wzorujący innych, którzy by więcéj aniżeli on działać mógli, a jednak tego nie czynią. Ponieważ sobie życzyć musimy, aby się większa liczba mężów z śpiewem kościelnym obeznanych znalazła, albo raczéj, aby się towarzystwo ku temu koncu utworzyło, dopomagające w mozolnéj pracy P. Piekoszewskiemu, — wszakże wiadómo jest, że co jednemu niepodobnym bywa, to złączonym siłom snadnem być może — podałem bratnią dłoń moję, i własnym zyskiem niepowodowany, chcę i ja onemu dopomagać. Ponieważ mi się nasamprzód wydaje, że Śpiewnik namieniony mało pieśni żałobnych obejmować będzie, umieniłem sobie, ułożyć do niego dodatek, czyli: Śpiewnik żałobny, zawierajacy w sobie.

1. obrządki i pieśni pogrzebowe
2. pieśni przy nabożeństwie żałobnem.
3. nieszpory, godzinki, litanie i processye za dusze wiernych zmarłych.

Dodatek ten będzie częścią śpiewnika, ale też i osobne dziełko stanowiący. Jak bardzo nam Śpiewnik o którym mowa, potrzebny jest, łatwo się każdy przekona. Chodzi tu tylko o koszta drukarskie. Żyjmy w dobréj nadziei, obawa zniknie a dzieło przyjdzie do skutku, bylebyśmy się wszyscy ochotnie ku niemu brali.

Podług Szematyzmu na rok 1846 mamy w dyecezyi biskupstwa Wrocławskiego sześćset trzy tysiące i sto dusz katolickich do polskiego narzecza należących, a jest ich daleko więcéj, rachując do nich żołnierzy polskich w garnizonach — i sumienniéj rachując, jest ich przeszło siedm razy (albo kroć) sto tysięcy, albowiem wiedzieć trzeba, że Niemcy każdego umiejącego cokolwiek po niemiecku — do niemców liczą, ażeby tylko liczbę ich powiększyć. Chociażby też na parafie protestantskie 94,000 dusz odpadło, zostaje nam jeszcze przecież 660000 (sześć kroć sześćdziesiąt tysięcy.) Wziąwszy, żeby tylko dziesiąty z téj liczby mógł Śpiewnika potrzebować, musielibyśmy ich mieć 6600. Biorąc ku temu 27 dziekanatach 246 farnych kościołów, w których nabożeństwo po polsku odprawiane bywa, a żeby książka ta i w części Szląska Austryackiego jeszcze do biskupstwa naszego należącego zaprowadzoną była, a że liczba kościołów filialnych blisko podwojną być może, potrzebaby nam z pierwszego wydania Śpiewnika przynajmniéj jeden tysiąc aże do pietnastu set ekxemplarzy.

Panowie kolegowie! zachęcajcież do prenumeraty i sami za świećcie dobrym przykładem.

J. Lompa.

Z roczników Literatury Słowiańskiéj 1. 2. str. 155.

Przez długie czasy obwiniała powszechna Lipska gazeta nasz górny Szląsk i zaprzeczała ludowi naszemu, wszelkie znaki jego polskiéj właściwości. To stało się P. Anielewskiemu pobudką, do zwiedzenia okolic naszych w roku 1842. Chwali on wymowę ludu naszego po wsiach, lubo cokolwiek zgrubiałą. Zastanawia się, że lud nasz, zamiast tak—ja, zamiast dwadzieścia pięć— pięć-dwadzieścia wymawia, i w niektórych okolicach dycki zamiast zawsze, mówi. Dziwi się temu, że się u nas jeszcze stare wyrazy utrzymały n p. świecznik, zaczem polacy lichtarz mówią.

Powiada on, że lud nasz jest cnotliwy, rzetelny i gościnny, ale mało o świecie Bożym wiedzący, czego przyczynę w tem uznaje, że księża i nauczyciele nie są w mowie polskiéj wydoskonaleni. Mówi nareszcie, Uprzątnijcie przeszkody, każdy postęp do oświaty w górnym Szląsku hamujące, dajcie ludowi nauczycieli znających mowę jego i zdolnych do wyrozumienia się z nim, a wtedy bez wątpienia ci za niemi zostaną, co się teraz z nich naśmiewają. Temczasem musimy z jawiska, jakiemi są wiersze Lompy, z umieściениem przyjmować, albowiem nam one nową epokę dla Szląska zapowiadają. (Co w tedy P. Anielewski niby wieszczym duchem przepowiedział, to się teraz iścić zaczyna. Bracia szlązacy! polubcie Dziennika górno-szląskiego, a on przewodnikiem waszym będzie. Stańcie się godnemi poufania, które do was pokładamy. Odpowiadajcie dobrą chęcią usiłowaniom, które się dla dobra waszego czynią. Posłuchajcie na koniec słów Szafarczyka (sławnego Czeskiego Autora), Naród, który, przekonany będąc o znaczeniu swojéj macierzystéj mowy, takową opuszcza i (zwłasną szkodą) poświęca, popełnia samobójstwo i zapada na wyrok Boski, którego wieczne prawa obala. Bronić co jest rodzinnego, kochać to nad własne życie, obce przyznawać, a nie wytępiać, jest obowiązkiem każdego człowieka, każdego narodu, który do moralnego przekonania względem siebie samego i przeznaczenia swego dostąpił. —

J. Lompa.

O Zdradzie.

Wtenczas, kiedy tu w Krakowie wybuchło powstanie, miało też być powstanie w Siedlcach, nie daleko Warszawy. Ale że się to powstanie tam w Siedlcach źle powiodło, więc naczelnicy powstania: Pantaleon Potocki, Żarski i Kociszewski, nie widząc innego ratunku, cofnęli się z swymi ludźmi i schronili się na wsi; Żarski i Kociszewski w karczmie, a Potocki wpadł do młynarza za wsią, którego znał od dawien dawna. Czy myślisz, że im dano schronienie? Właśnie to chłopi z karczmy po kryjomu znać dali do miasta, że u nich są jacyś podejrzani ludzie. Wojsko w te tropy przybyło, obstąpiło karczmę, złapało i powiązało tych dwóch. A z Potockim tak się stało: młynarz niby to mile przyjął Potockiego i miał go przenocować, aby z rana mógł się daléj dokąd przemknąć.

Poczciwy przyjacielu! mówił do niego Potocki, nie rób sobie wiele zachodu! ja się choć na gołą podłogę porzucę i prześpię. — Panie kochany! gdzieby tam panu spać na podłodze; przynajmniéj słomy przyniosę, i rozścielę. — Potocki przystąpił do niego, ujął go za rękę i uściskał mówiąc: Pan Bóg ci zapłaci i ja ci sowicie odwdzięczę się za tę przysługę.

Młynarz potém poszedł do stodoły po parę snopków słomy na posłanie. Potocki tymczasem postawił dubeltówkę swoją w kącie, pistolety wyjął z zapasa, położył je na stole, i drzwi dla bezpieczeństwa zaryglował. Usiadł potém przy stole i zamyślał się smutnie, że ten początek powstania tak nieszczęśliwie wypadł. Długo tak siedział — czeka i czeka; młynarz coś bardzo długo nie przychodzi. Nareszcie puka ktoś do drzwi.— Kto tam? zapyta Potocki.— To ja młynarz; niosę słomę na posłanie. Potocki otworzył drzwi nic nie wiedząc co się święci.

Bo czy myślisz, że młynarz poszedł prawdziwie do stodoły po słamę? Widzisz, co za psia wiara! Wyszedłszy z izby czemprędzéj dał znać, że u niego jest Potocki. Kozacy z żandarmami przybyli, otoczyli dom, ale choć na jednego człowieka, bali się jednak obcesem uderzyć. Więc młynarz się podjął i drugiéj zdrady. Bo kiedy kozacy już stali, a bali się wejść, wtenczas to on zapukał i wszedł ze słomą, niby to na nocleg. Ale nie wyszło parę minut, a tu młynarz zaszedłszy z tyłu, porwał Potockiego za nogi i wywrócił na ziemię. Wrzasnął zaraz na Kozaków; ci wpadli do izby, skrępowali nieszczęśliwego Polaka i zabrali. Wkrotce Moskale wydali dekret. Żarskiego i Kociszewskiego powieszono w Warszawie, a Potockiego w Siedlcach.

Młynarz, co się zwał Piesek, i drudzy chłopi co drugich dwóch zdradzili, sprowadzeni zostali do Warszawy Tam publicznie rząd moskiewski dziękował im za takie

przywiązanie, za taką przysługę, i dał każdemu po sto rubli i ordery.

Ale krew uczciwa woła o pomstwę do Boga. Kto zdradzi brata, kto wyda brata pod knyp nieprzyjaciół, niech się niespodziewa błogosławieństwa nieba. Prędzéj, czy poźniéj zsyła Pan Bóg w sprawiedliwości swojéj świętéj straszną karę na takich ludzi.

Tych, o których wam mówiłem, już dotknęła kara Boska. Jeden z nich nagłą śmiercią umarł;— drugi oszalał i teraz chodzi na klęczkach prawie, wołając w rozpaczy o odpuszczenie mu tego okropnego grzechu;— a trzeci, ów młynarz, co zdradził Potockiego, choć dostał sto rubli, codzień bardziéj się trapił i bladnął i żółknoł; sumienie go truło;— poszedł do spowiedzi świętéj, ale jeszcze smutniéjszy powrócił, i jednego razu, kiedy z żoną powracał z targu, wszedł do lasku niby to po biczysko, i obwiesił się. — Cóż na to powiecie?

Kara Boża! istny dopust Boży! zawołali na głos wszyscy.

Kara Boża, na tym to świecie ich spotkała, ale to nie koniec: spotka, ich jeszcze i na tamtym. — Bóg przenajświętszy w gniewie do nich rzeknie: Gdzież są cnoty wasze? gdzież są prawe uczynki wasze? Oto w sromocie waszéj zaprzedaliście za kilka srebników i wydaliście na śmierć braci waszych, którzy wam ulgę zgotować mieli;— oto jako najemniki podłe przystaliście do nieprzyjaciół Ludu mego polskiego;— oto staliście się Judaszami na braciach waszych! Idźcie więc jako on Judasz przeklęci na ogień wieczny, gdzie jest płacz i zgrzytanie zębów. — O straszny to moi mili, straszny i śmiertelny grzech zdradzić Polaka przed Moskalem, albo Prusakiem, albo Austryakiem. — Onić zdradę złotem może wynagrodzą, ale ty za to duszę zatracisz na wieki. — A choćbyś potém wciąż do Częstochowy chodził i krzyżem legał i spowiadał się i ostrą pokutę wykonywał, tobyś ledwie w sto lat życia Majestat Boski przebłagał.

Bytom d. 11 Października Dziś odbyło się walne posiedzenie klubu demokratycznego poprawiono nie które wyrażenia adressów do Ballego, X. Szafranka i Mildnera— dla pierwszego z naganą, a dla dwóch drugich z pochwałą. Żwawe toczyły się rozprawy nadtém czyli te adressy po polsku lub po niemiecku mają być napisane. Niemcy niektórzy tak się zapomnieli, że wołali nawet, że innéj narodowości na Szląsku nie ma tylko niemiecka. Zapomnieli, zapewneci panowie Niemcy że nas, po polsku mówiących jest 4 razy tyle co Niemców. Stanęło na tém że adressy te będą podane po niemiecku i po polsku. Są one do podpisów zostawione w księgarni P. Faerstera.

Bytom d. 12. Października. Gdy włościanie wszystkich prawie okolicznych wsi miasta Bytomia nadto górnicy Obywatele i rzemieślnicy Bytomscy, uznali za pożyteczne aby podać petycye do Sejmu Berlińskiego, o przywrócenie nam narodowości polskiéj w szkołach i w urzędach, i takowe napisali, podpisali i na ręce deputowanego X. Szafrarka przesłali: sami prawie włościanie wsi Ruda i jéj okolić, także wsi niemieckich Piekar opór temu stawili. Pierwsi nie chcieli się podpisac, mówiąc: że to pisanie polskie można podpisać na niemieckie i podpisów użyć na fałsz. I że w tem sztuczka i oszukaństwa — bo ksiądz Szafranek coś w Berlinie zbroił i temi podpisami się chce wykręcić. Włościanie zaś z Piekar dla tego nie chcieli się podpisać iż mówili: że jak będą szkoły polskie to na nie osobno płacić muszą. Otóż odpowiadamy Wam tak na te Wasze gadania. Ostrożność Wasza aby na niemieckie oszukaństwa tych podpisów nie użyto, jest dobra bo strzeżonego Pan Bóg strzeże — ale na ten raz ostrożność tu wcale potrzebną nie była, boć przecie pismo to co do Berlina iść miało, było po polsku napisane— i podawał je Wam nie żaden szerga, oszukaniec ale człowiek dobry a poczciwy któremu wierzyć było można. A z resztą jeśliście się bali by tych podpisów na złe nie użyto, toście mogli sekret (pieczęć) przyłożyć i sami zaadresować do X. Szafranka i sami odnieść na pocztę— a co idzie do Berlina od tego się na poczcie nic nie płaci. Co do drugiego gadania: że X. Szafranek w kozie, to jest łga a fałsz, bo ten zacny kapłan pracuje dla Was, a Wy swemi podpisy jego żądania wspierać i pomogać mu powinniście. Zważcie dobrze, a uważajcie od kogo wyszło, to gadanie nieuczciwe o księdzu Szafranku a przekonacie się że tę bajdę puścił między Was jakiś człowiek zły, harkot, co mu to na tém zależało aby się niemczyzna utrzymała, i aby Was do reszty zgłupieć mogli. Także gadanie że na szkoły polskie płacić musicie jest głupie a przez złych ludzi wymyślone, bo jak będą polskie szkoły to niemieckich nie będzie, i za to będzie się utrzymywać polska szkoła, co dziś na niemiecką idzie (*) Jeźli więc gadaniom złych ludzi, co to tylko o swéj kieszeni myślą, ucha dawać będziecie i o polskie szkoły a urzęda starać się nie będziecie, to wszystko tak zostanie jak dawniéj było. Na to postanowiono, iż się nic na poczcie niepłaci od tego, co do sejmu idzie, żeby ludzie pisali do swych deputowanych co im potrzeba— napiszcie sobie więc sami, podpiszcie, i sami na pocztę oddajcie—a przypilnujcie żeby odeszło, i żeby zli ludzie bajdów Wam nie gadali a Wy im nie wierzyli.

*) a jakpy Niemcy chcieli mieć niemiecką szkołę to sobie sami na nią płacić muszą.

Miechowice (pod Bytomiem) P. (Winkler dziedzic téj wsi, urządził tu rodzaj strzelnicy Schishaus) gdzie górnicy (bergmani) z jego dóbr, strzelają do tarczy (scheibe); a który najlepiéj trafi dostaje piękną strzelbę (flintę) przy tém także bankietują. Oprócz tego, ten Pan formuje u siebie jakiś rodzaj gwardyi czyli jakiś freicorp, złożony ze strzelców i z pikami nawet umondurowany. — (*)

Kozle (Cosel) Garnizonu tutejszego, jeden batalio n z wielkim pośpiechem udał się dziś do Oderbergu (Bogumina) na granicę pruską.

Wrocław. Cholera się tu ukazała — przez jeden dzień umarło przeszło 30 osób

Berlin. Na ostatnim posiedzeuiu Zgromadzenia narodowego, minister sprawiedliwości podał rozporządzenie króla Jegomości: iż dla wszystkich którzy za polityczne rzeczy do więzień byli wzięci w Wielkim Xięztwie poznańskim daną jest amnestya— wyjąwszy, iż urzędnicy, oficerowie, księża i nauczyciele w tych sprawach skompromitowani, do swych dawnych urzędów powrócić nię mogą— Sejm radzi teraz o tém: aby ciężary i daniny które chłopi ponoszą bezpłatnie zniesionemi być mogły— Wielu popiera tén wniosek, ale się

też wiela temu sprzeciwia— Ministrowie teraźniejsi, co tak są nie lubieni, dają deputowanym niektórym po kilka talarów i przez to ci na prawą stronę siadają i za nimi głosują— Tak to donosi 239 Nr gazety Oderskiéj.

W. K. Poznańskie.

Poznań. W Magistracie poznańskim jest 21 Niemców a 3 Polaków— więc Niemcy postawili na swoim, i napisali do Berlina ażeby to miasto i na potém było pod wojskową władzą (belagerunscustard).

Austrya.

Wiedeń. Dalsze wiadomości o poruszkach w tém mieście są następujące. Dnia 9. Października, po ucieczce cesarza po różnych częściach miasta walka się jeszcze toczy; lud wszędzie zwycięża— wojsko połączyło się z ludem— pozostały jednak niektóre regimenta przy swoim jenerale Auersberg, który złączywszy się z resztą tych Serbów co pobici przez Węgrów wraz z swoim wodzem Jelaczycem przyszli pod Wiedeń, chce bombardować do tego miasta. Dnia 10. Października Robotnicy około 30 tysięcy, dobrze uzbrojeni poddali się pod rozkazy studentów. Studenci zaś, gwardya, obywatele i niektóre regimenta wojska oświadczyły się iż chcą podlegać rozkazom sejmu, które prawie ciągle się naradza.— Ze wszech stron chłopi i gwardye idą na pomoc Wiedeńczykom. D. 21. Paźdz. Auersberg ów jenerał połączony z Jellaczycem ma 16 tysięcy wojska— w mieście zbudowano barrykady— biją allarm— trzy wozy które szły z bronią i prochem do Jellaczyca, odebrano na kolei żelaznéj. Cesarz zabrał z sobą 6 tysięcy wojska i 6 armat i ucieka z tém do Ołomuńca. Kossut wódz Węgrów ma pospieszać na pomoc Wiedniowi— Co chwila oczekują, jak Auersberg udeży na miasto.

Raab Jelaczyc, jak przechodził z swoim barbarzyńskiem wojskiem, przez to austryjackie miasto; to mieszkańcy tego miasta musieli mu dać: 60 tysięcy bochenków chleba— 800 wiader wina. 500 centnarów mięsa. 700 miar owsa i 16 tysięcy złotych reńskich. Z tego więc miarkować można jak wielkie jest wojsko tego barbarzyńca, który tą hordą Wiedeń zniszczyć pragnie, żeby wszystko do dawnéj niewoli przywrócił.

Węgry.

Peszt. Wzamku Hr. Cichy zdrajcy Węgrów, znaleźli Węgrzy ogromne skarby które były dla Jellaczycowego wojska zachowane— i nim Jellaczyc przysłał swo ich po te bogactwa, Węgrzy zabrali i uwieźli— także odebrali Węgrzy Jellaczycowi 130 koni i wiele furażu.

Bukarest (nad granicą Turcyi) Turcy wpadli do tego miasta— pobili wojsko austryjackie i chłopów bronjących swych siedzib— skasowali tamtéjszy Rząd— bombardowanie miasta i rzeź była okropna— mord— alarm— krzyk— zginęło więcéj niż 200 ludzi. Turcy ustanowili tu rząd swój złożony z swoich baszów i rossyjskiego jenerała Duchamel.

Kraków. Wojsko ustąpiło z tąd i z Galicyi do Węgier i Wiednia zostawiwszy tylko małe oddziały dla utrzymania porządku.

Napierski. (*)

Na rynku w Krakowie
Wesoła muzyka;
Prowadzą katowie
Herszta rozbujnika.

Na rynku w Krakowie
Ze stryczkiem kat czeka:
„Pij kumie swe zdrowie,
Bo droga daleka!

„Nie będę pił wina,
Choć w złotéj dasz szklance;
Wysoka drabina,
Zagram na multance.“ (**)

I wysłał z niéj głosy,
Po niwach po wodach;
Otrząsnął łzy rosy
Na kwiatach, jagodach.

I zagrzmiał w głos gruby,
Jak organ grzmi farny,
Aż zrywał chmur czuby,
Aż nastał dzień czarny.

„Gdzie stryczek?“ kat woła—
„Gdzie szyja?— wzdy ciemno!
A strach był do koła,
Kat wołał daremno.

Bo z borów, śiół, szlaków!
Głos wrócił, a zgłosem
Stu wpadło junaków,
Z wałażką i krzosem—

„Gdzie herszt nasz? grzmi rzesza
Straż broni zdobyczy.
Kat herszta co wiesza,
Sam został na smyczy.

Przedmieścia zgorzały,
Człek struchlał rycerski,
A Tatry zagrzmiały:
„Niech żyje Napierski!“—

(*) Napierski zwany inaczéj Kostka, żył za czasów Władysława IV króla polskiego to jest w 17 wieku— był naczelnikiem górali i niszczył zamki i dobra możnych panków— (**) multanka znaczy: trąbka (Blashorn) sporządzona wsposób piszczałki (Rohrpfeife.)

W Niemieckich Piekarach, drukarz życzy sobie przyjąć ucznia do drukarni. Mający chęć praktykować na drukarza, niechaj się zgłosi do zawiadowcy drukarni w domu kościelnym.— Warunki dla ninieszego praktykanta są następujące: Musi mieć przynajmniéj lat 14 umieć czytać i pisać przynajmniéj po polsku; nadto zastrzega się pilność i stałość.—